

P. 6479
Nr. 1.

ROK VI

„KONICZYŃKA”

PISEMKO

WYDAWANE PRZEZ UCZENNICE GIMNAZJUM
IM. WANDY Z POSSELTÓW SZACHTMAJEROWEJ
W WARSZAWIE

19 marca 1936 r.

ZAKŁADY GRAFICZNE „N A S Z A D R U K A R N I A” WARSZAWA, SIENNA 15.

„KONICZYNKA”

PISEMKO

WYDAWANE PRZEZ UCZENNICE GIMNAZJUM
IM. WANDY Z POSSELTÓW SZACHTMAJEROWEJ
W WARSZAWIE

19 marca 1936 r.



7.6779



7.6779

OD REDAKCJI.

W związku z wystawą legionową, urządzaną przez szkołę na dzień 19-go marca, wydajemy numer „Koniczynki” o następującej treści: wspomnienia Rodziców z okresu walk o niepodległość, spisane przez dzieci z ich opowiadań, wspomnienia naszych koleżanek z przeżyć związanych ze spotkaniami z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, oraz referaty na temat Legionów, opracowane specjalnie na naszą wystawę. A więc ta „Koniczynka”, którą oddajemy w ręce naszym czytelniczkom, jest tym razem „historyczna”. Już kiedyś wydałyśmy jeden historyczny numer „Koniczynki” — dziś sięgnęłyśmy do okresu o wiele bliższego, okresu naszej niedawnej, bohaterskiej przeszłości. Niejedno ze wspomnień jest już dziś ciekawym dokumentem historycznym, inne, te z naszych przeżyć, może będą w przyszłości interesującą ilustracją historyczną żywych wspomnień dla naszych bliskich.

Dziękujemy bardzo tym wszystkim, którzy nadesłali nam swoje wspomnienia z walki o niepodległość.

R e d a k c j a.

WSPOMNIENIA P. DR. K. Z OKRESU WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

Trzeba było przewieźć plik egzemplarzy „Robotnika” z Warszawy do pewnego prowincjonalnego miasteczka, dla tamtejszej tajnej organizacji. Zadania podjęłam się z ochotą. W oznaczonym czasie stawiałam się u obywatelki Oli ¹⁾. Cekał już tam na mnie stos tajnych gazet, wydawanych przez obywatela „Wiktora” ²⁾. Zadanie było trudne! Trzeba było przewieźć je tak sprytnie, żeby żaden szpicel nie zauważył, a pełno ich było w mieście, a tembardziej na dworcu! Obywatelka Ola wpadła na świetny pomysł — ubrałam się w bardzo szeroką bieliznę, w którą obywatelka Ola bardzo starannie zaczęła wszywać tajne egzemplarze gazet. Byłyśmy w świetnych humorach, śmiałyśmy się i dowcipkowały. W krótkim czasie byłam prawie od stóp obszyta w gazety — każdy ruch powodował cichy szelest nieposłusznych gazet. Włożyłam grubą i miękką suknię, podróżny płaszcz i już byłam gotowa do drogi. Pożegnałyśmy się wesoło i wyszłam na ulicę. Teraz dopiero poczułam niebezpieczeństwo! Kto wie, czy ten pan, który idzie za mną, nie jest tajnym agentem. Może mnie już wyśledził? Ale nie, okazało się, że to zwykły przechodzień. Staram się iść lekko i swobodnie i jednocześnie opanowuję ruchy, jak mogę, aby szelest gazet mnie nie zdradził. Uf!.. — wkońcu doszłam do dworca, mój Boże, za kilka chwil odchodzi pociąg, a ja nie mam jeszcze biletu. W żaden sposób nie mogę się spóźnić, następny pociąg mam za

¹⁾ Aleksandra ze Szczerbińskich Piłsudska.

²⁾ Pseudonim Józefa Piłsudskiego w P. P. S.

kilka godzin, a tam o oznaczonej godzinie czeka na mnie pewna kobieta z czerwoną różą przy boku. Nareszcie wpadam na peron i dobiegam ostatniego wagonu w momencie, w którym pociąg zwolna już rusza.

Już, już wskakuję na stopień, gdy silne ręce żandarma chwytają mnie wpół i podsadzają na stopień wagonu... oblewa mnie zimny pot. Przecież pod jego rękami szeleszczą gazety!! Szybko zatrzasnęłam drzwi i już jestem bezpieczna — pociąg coraz bardziej oddala się od Warszawy...

ZJAZD P. P. S. ¹⁾ W WIEDNIU 1907 R.

Pierwszy raz słyszałam Marszałka Józefa Piłsudskiego w roku 1907-mym, jak przemawiał na Zjeździe P. P. S. Frakcji Rewolucyjnej, jako Tow. Ziuk.

Tyle już lat minęło, a Jego słowa niezapomniane żywo stoją mi w pamięci. Byłam wtedy młodą dziewczyną i pracowałam w Zagłębiu Dąbrowskiem w robocie nielegalnej, rewolucyjnej. Kiedy wybrano mnie jako delegatkę na Zjazd z tego Okręgu, radość moja nie miała granic. Na Zjeździe przecież poznać mogłam poważnych towarzyszy i bojowców o wolność, a co najważniejsze Wodza naszego, Józefa Piłsudskiego.

Zjazd odbywał się w Wiedniu. Obrady były poważne, tyczyły się dalszej taktyki walki ze znienawidzonym caratem rosyjskim. Kiedy zaczął mówić Józef Piłsudski, cisza niezmacona zaległa salę. Wszyscy czuli, że teraz padną słowa najbardziej ważne, najbardziej istotne. I wskazał drogę, po której iść trzeba, drogę do jedynego celu, którym jest słońce, słońce niepodległości. I żadne latarnie i latarenki po tej drodze nie powinny zaćmiewać nam tego słońca, gdyż są to tylko cele pośrednie, przy których zatrzymywać się nie wolno.

Moc i wola były od Jego Postaci i tyle miłości dla Polski!

¹⁾ Polska Partja Socjalistyczna.

Po tem przemówieniu jedno tylko można było odczuwać, że pod wodzą Tego tylko Człowieka wywalczyć można Niepodległość.

WSPOMNIENIA Z CZASÓW LEGJONÓW. BITWA POD NOWYM KORCZYNEM.

W 1914 roku w końcu września legjony, dowodzone przez Komendanta Piłsudskiego, otrzymały zadanie obrony Wisły na odcinku od Nowego Korczyna do Opatowca¹⁾. Komendant miał zgrupowane wszystkie swoje siły na lewym brzegu Wisły w rejonie Szczucina. Dla wykonania swego zadania Komendant przerzucił na prawy brzeg Wisły najpierw ułanów Beliny, a za nimi piechotę. Przeprawa przez Wisłę odbywała się na łodziach i promach, ponieważ mosty były zniszczone.

Oddziały Józefa Piłsudskiego spotkały się na prawym brzegu Wisły pod Nowym Korczynem z nieprzyjacielem, który chciał przeprowić się przez Wisłę. Stoczono bitwę. Walka trwała trzy dni i całe te trzy dni oddziały Józefa Piłsudskiego wstrzymywały na sobie opór dużo liczniejszego i lepiej uzbrojonego wroga. W ten sposób Marszałek Piłsudski nie puścił przez Wisłę Rosjan i swoje bardzo trudne zadanie wykonał z chwałą dla polskiego oręęża. Tatuś mój, Roman Ciborowski, brał udział w tej bitwie, będąc wówczas szeregowcem.

Wanda Ciborowska

ucz. V kl. szk. pow.

OPOWIADANIE TATUSIA. ŚMIERĆ PPR. STEFANA KRAK-DUDZIEŃCA.

„Było to wczesną jesienią roku 1915. Odbieraliśmy z rąk Moskali Wolę Tarłowską. Przed wyruszeniem do ataku por. Du-

¹⁾ Walki te opisuje Józef Piłsudski w „Moich pierwszych bojach”, gdzie podkreśla polityczno-wojskowe znaczenie tych walk. Nowy Korczyn i Opatowiec leżą w województwie kieleckim.

dzieniec oddał dowództwo nad szwadronem w moje ręce: Dlaczego! — pytam — prowadźcie nas poruczniku!

— „E, bo widzicie dzisiaj rano zczerniała połowa mego srebrnego zegarka, to zły omen dla naszej rodziny”. Zdziwiłem się. Jakto, ten dzielny oficer, Dudzieniec, ulubieniec komendanta jest przesądny!? No, ale rozkaz to rozkaz. Poprowadziłem naszych zuchów do ataku.

Jeden obok drugiego, zmęczeni długotrwałą walką, leżeli w bruzdach ułani, to wyskakując kilka kroków naprzód, to znów się cofając. Dudzieniec był obok mnie. W pewnej chwili zobaczyłem jego wysoką postać, posuwającą się ku przodowi. Zawołałem, żeby się zatrzymał, żeby się cofnął, ale nie, idzie dalej. Nagle jego wysoką postać zatrzęsł jakby dreszcz, zachwiał się i osunął ciężko na ziemię. Nie zważając na kule, poskoczyłem do niego.

„Dudzieniec, co Wam, co Wam!”

„Ano trudno, kończę. Nieście do Niego”!

Zwołałem kilku ułanów. Ostrożnie wycofaliśmy się z pola do sięgu kul. Na skleconych z gałęzi noszach, przykryte brezentem, nieśliśmy ciało Dudzieńca na kwaterę Komendanta, oddaloną od linii frontu o dwa kilometry. Komendant stał przed kwaterą w otoczeniu starszych oficerów. Na widok żałosnego pochodu zmarszczył ciemne brwi, wyprężył swoją wysoką postać, zasalutował, oddając cześć majestatowi śmierci:

„Co, znowu jeden”. — Uchyliłem rogu plandeki, przykrywającej Dudzieńca, ukazując jego twarz.

Wyprostowana postać Komendanta przygarbiła się, wąsy poruszyły groźnie, czy też może ze wzruszenia.

— „Ah, więc i on”.

Zasalutował znowu, a my weszliśmy do chaty, aby tam złożyć ciało Dudzieńca. Pochowaliśmy Go potem w lasku koło Ożarowa, tak, jak wszystkich naszych towarzyszy broni, pod białym, brzozowym krzyżem.

Krystyna Jurgielewiczówna.

WSPOMNIENIA Z WOJNY I PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ ¹⁾.

Będąc jeszcze małym chłopcem, należałem do organizacji niepodległościowych. Zmuszony emigrować w r. 1912 wskutek mojej działalności zagranicę, wyjechałem do Szwajcarji. Przebywając w Bernie i różnych miejscowościach Szwajcarji, należałem do P. P. S. i Strzelca. Z chwilą wybuchu wojny europejskiej przeszedłem nielegalną granicę szwajcarsko-austriacką wraz z szeregiem osób, należących do wspomnianej organizacji. Wyjechałem do Krakowa, gdzie wstąpiłem do Legionów Polskich. Służyłem przez cały czas w II-im pułku i brałem udział we wszystkich bitwach tego pułku. Dn. 13 maja 1915 r. w bitwie nad Prutem dostałem się do niewoli i jako poddany rosyjski, mający przy sobie paszport rosyjski, przeżywałem straszne chwile, gdyż wykrycie tego paszportu groziło śmiercią przez powieszenie. Podczas transportu na punkt zborny, zdołałem paszport zniszczyć i niebezpieczeństwo śmierci narazie minęło, bo rewizja nic nie wykryła. Moskale obchodzili się z legionistami brutalnie, to też postanowiłem uciec z niewoli i podczas transportu z pod Chocimia zdołałem zmylić czujność eskorty i zbiegłem.

W przebraniu chłopca ukraińskiego przemierzałem dniem i nocą stopy besarabskie, gdzie ongiś Jan Sobieski, jeszcze jako hetman, toczył zacięte boje z Turkami. W ciężkich warunkach dotarłem do pozycji i pomimo jasnego czerwcowego wieczoru udało mi się przedostać przez pozycje nieprzyjacielskie, jednak tuż za niemi natknąłem się na patrol, który aresztował mnie, przypuszczając, że jestem szpiegiem i odstawił do komendy, gdzie odbywała się jakaś uroczystość — zabawa.

Dzięki temu kazano mnie zamknąć do następnego dnia (w przeciwnym razie w parę godzin byłbym rozstrzelany). Zamknęli mnie w opuszczonym domu żydowskim we wsi Zadobrówka

¹⁾ Urywki ze wspomnień, które zamieszczamy, są napisane przez legionistę II Brygady, który dzielił jej losy, aż do konfliktu o przysięgę na wierność Niemcom, której złożenia wraz z częścią II Brygady odmówił.

na Bukowinie i można nazwać cudem to, że zdołałem się stamtąd wydostać, zbiec i przez szereg dni tropiony, zdołałem szczęśliwie ujść. Przedostałem się do miasteczka Sadogóry, gdzie zgłosiłem się do polskiego księdza, prosząc go o opiekę i ukrycie, jednak ksiądz odmówił, twierdząc, że stale jest pod obserwacją i ciągle odbywają się u niego rewizje. Skierował mnie do pewnego szewca, który udzielił mi gościny, przechowując mnie na strychu przez osiem dni przy stałych rewizjach, kiedy znów wprost cudem udało mi się uniknąć aresztowania. Wydostałem się stamtąd dopiero po rozpoczęciu ofensywy przez Legjony dn. 12 czerwca.

Jesienią 1915 r. podczas walk legionowych na Wołyniu przy zdobywaniu Czartoryska byłem ciężko kontuzjowany granatem i odwieziony do szpitala legionowego w Lublinie. Po kryzysie ¹⁾ w Legjonach ukrywałem się dłuższy czas w różnych miejscowościach Polski, aż wkońcu znalazłem się w Warszawie, gdzie brałem udział w rozbrajaniu okupantów. Po zamordowaniu p. Prezydenta Gabrjela Naturowicza zostałem przydzielony, jako osobiśta straż p. Marszałka Piłsudskiego. Byłem świadkiem wielu wydarzeń politycznych, a między innymi naocznym świadkiem historycznej rozmowy dnia 12 maja 1926 r. między p. Marszałkiem Piłsudskim a Prezydentem Wojciechowskim.

FRAGMENT WSPOMNIEŃ Z WALK LEGJONÓW W KARPATACH.

BITWA POD RARAŃCZĄ ¹⁾.

Dn. 13 czerwca brałem udział w bitwie pod Rarańczą i Rokitną i byłem świadkiem historycznej szarży szwadronu rtm. Wąsowicza. Rokitna tego dnia nie została zajęta. Na drugi dzień po dwudniowym marszu w głąb Besarabji nagle nastąpił odwrót (nie

¹⁾ Konflikt o przysięgę na wierność Niemcom, zakończony rozwiązaniem większej części Legjonów.

¹⁾ Rarańcza (na Bukowinie) jedna z najsłynniejszych bitw, stoczonych przez II Brygadę 1915 r.

z winy Legjonów ale Austriaków) na pozycje w Rarańczy i dnia 16 czerwca o świcie rozpoczęła się wielka bitwa. Wojska rosyjskie całymi masami parły do ataku. Legjonistom już brakowało amunicji i dopiero pierwsi zdobyci jeńcy uratowali sytuację, gdyż zabrano od nich karabiny i amunicję. Dzień ten był wielkiem zwycięstwem Legjonów. Całe przedpole było zasiane trupami Moskali i wzięto około 2 tysięcy jeńców. W bitwie tej zginął pułkownik rosyjski, ranny w brzuch od kuli kaprała Kasprowicza, Lwowianina. Upadł na okop tuż koło Kasprowicza, a w ostatniej chwili jeszcze chciał go ciąć szablą (szabla złota, dar cara Mikołaja II). Bitwa ta trwała od godziny 3-ej rano do 11-ej—12-ej w południe.

W czasie rozgrywających się walk bateria rosyjska podjechała tak blisko, że mogła i zaczęła strzelać kartaczami, jednak po kilku strzałach ustała, rozbita przez artylerję Legjonów.

Po skończonej bitwie dostałem rozkaz poprowadzenia silnego patrolu celem zabrania rozbitej baterji rosyjskiej. Gdy dotarłem do wspomnianej baterji, okazało się, że zabrać jej nie można było, gdyż wszystkie konie były wybite, po uszkodzeniu armat pozostawiono ją na miejscu. Pozostali przy życiu artylerzyści rosyjscy prosili, aby poszukać ich kapitana, dowódcy baterji, który prawdopodobnie jest ranny. Jak się okazało, był on kontuzjowany i po doprowadzeniu go do przytomności niezmiernie się ucieszył, słysząc polski język (był Polakiem z Litwy). Odprowadzono go do pułkownika Zielińskiego ¹⁾, gdzie nastąpiła między nimi następująca rozmowa:

Pułk. Zieliński: „Pan Polak i tak celnie pan strzelał do swych braci”.

Kpt. ros.: „Jestem oficerem i składałem przysięgę”.

Pułk. Zieliński: „Ja też jestem oficerem austriackim, a biję się z moimi chłopcami o Polskę”.

Kpt. ros. — nieco wzruszony: „Nie wiedziałem, że to są legjoniści, gdyż w przeciwnym razie byłbym inaczej pokierował ogniem”...

I na tem się urwała rozmowa, gdyż zaczęły padać strzały.

¹⁾ Dowódca II Brygady.

ZE WSPOMNIEŃ O INNYCH WALKACH.

Mołotków ¹⁾).

Nad ranem nasza kompanja wycofana do Mołotkowa i połączona z bataljonem, którego dowództwo objął ś. p. porucznik Kosakowski.

O godzinie ósmej wysłany zostałem z patrolem, którego zadaniem było nawiązanie kontaktu z nieprzyjacielem i zdobycie informacji o jego położeniu.

Po niedługim czasie nastąpiło starcie z nieprzyjacielem, wskutek czego zaczęliśmy się cofać i po drodze zauważyliśmy, że jesteśmy z trzech stron otoczeni przez kozackie podjazdy. O połączeniu z naszym bataljonem nie było mowy. Pozostawało nam jedynie wyjście — w kierunku Nadwórnej.

Podczas dalszego cofania natknęliśmy się na tyraljerę wojska austriackiego, maszerującą w kierunku Mołotkowa, zajętego już teraz przez nieprzyjaciół. Austriacki dowódca, skoro nas spostrzegł, zwrócił się do nas, abyśmy się przyłączyli do jego oddziału i dodali odwagi jego żołnierzom. Chcąc służyć dobrym przykładem, dołączyliśmy się na czoło austriackiego oddziału. Nie przeszliśmy jeszcze nawet 100 metrów, kiedy nieprzyjaciel zaczął nas z dwóch stron jednocześnie ostrzeliwać i ruszył do kontrataku.

Powstało straszne zamieszanie. Oddział austriacki momentalnie się załamał, poddając się do niewoli wraz z dwoma karabinami maszynowymi, pomimo, że dowódca do ostatniej chwili chciał ratować sytuację i nawoływał do oporu. Zostawszy bez wyjścia — płakał jak dziecko.

Z naszego patrolu część padła od kul, część dostała się do niewoli, a reszta, w której i ja się znajdowałem, korzystając z ogólnego zamieszania, ratowała się ucieczką. Że wyszliśmy z tej opresji cało, zawdzięczać możemy zapadającemu zmrokowi i licznie na łąkach rozrzuconym kopom siana, które wrazie potrzeby chroniły nas od kul.

¹⁾ 29-X 1914. Walki II Brygady.

Wieczorem dotarliśmy do Nadwórnej, a następnego dnia w Zielonej połączyliśmy się z naszym bataljonem.

Tłumacz—Gruszka—Bartniki ¹⁾).

Po walkach pod Tłumaczem i Gruszką, bataljon nasz zajął pozycje we wsi Bartniki. Przypominam sobie, jak pewnego dnia zostaliśmy zaalarmowani (rozlokowani w stodołach dworu Bartnickiego) i biegiem musieliśmy zająć pozycję za wsią koło cmentarza, gdzie zaczęła nas ostrzeliwać artylerja rosyjska. Na pozycji znajdował się płk. Zieliński, który widząc niebezpieczną sytuację, rozkazał nam paść na ziemię, pokrytą śniegiem. Leżeliśmy dość długo. Obok mnie w odległości paru kroków leżał na śniegu kpt. Kosakowski, który tego dnia był silnie zdenerwowany. Nagle, pomimo gęstej strzelaniny, zerwał się i podbiegł do pobliskiego drzewa. W 2 minuty potem w miejscu, w którym leżał, pada granat. Zrobiło to na nas przykre wrażenie.

NA FRONCIE BESARABSKIM ²⁾).

Po dwutygodniowym odpoczynku w Kołomyi wysłano nas na front Besarabski, gdzie zatrzymaliśmy się we wsi Dobranowce.

Tu przez kilka tygodni trwały uciążliwe walki.

Pewnego dnia na placówki naszego bataljonu nadeszła większa siła Moskali, wobec czego trzeba było je wzmocnić. Mimo, że byłem po nocnej służbie, wysłano mnie na pomoc chorążemu Tomkłowi, który był komendantem jednej z placówek. Krótco po mojem przybyciu na placówkę strzały nagle umilkły. Ponieważ trwało to dość długo, zwróciłem się z propozycją do chor. Tomkła, aby coś uczynić w celu wyjaśnienia sytuacji. Chor. Tomkiel zgodził się ze mną, lecz nie było chętnych do wywiadu. Postanowiłem sam zbadać sytuację. Nie uszedłem od placówki nawet 40 m., kiedy zauwa-

²⁾ Koło Stanisławowa.

²⁾ 1915 r.

żyłem, że z przydrożnego rowu podnosi się ręka trzymająca granat. Zobaczyłem Moskala i mierząc do niego z karabinu uskoczyłem w bok. Widząc niebezpieczeństwo, Moskal ukrył głowę i granat rzucony na oślep, chybił celu. Wracając do swojej placówki, zauważyłem, że inne nasze placówki już się wycofały, a nieprzyjaciel będzie może wkrótce na nasz samotny posterunek atakować. Wycofanie się odkrytą drogą było niemożliwe, wobec tego przeprowadziłem nasz oddział znaną mi, ukrytą ścieżką. Szczęśliwie udało nam się dołączyć do naszego bataljonu, który tylko czekał z otwarciem ognia na nasze przyjście. Atak Rosjan odparliśmy. Wieczorem chor. Tomkiel zameldował dowódcy bataljonu, że dzięki mnie placówka VI-ej kompanji została uratowana.

JAK OFICEROWIE 5 PUŁKU, 12 KOMPANJI PRZYJMOWALI KOMENDANTA BEFSZTYKAMI.

(opowiadanie mego ojca).

Pewnego razu, Komendant, który był ze swą dzielną brygadą, przyszedł sobie z wizytą do 12-ej kompanji na pogawędkę.

Oficerowie ogromnie dumni i ucieszeni postanowili „urządzić” jaki taki obiad. Jeden z kolegów przyszedł do ojca, który miał dziwne zdolności do organizowania podobnych imprez i powiedział:

— No matka (bo tak go przezwali) zajmij się tak, żeby było co zjeść.

Ponieważ oficerowie żywili się przeważnie pierwszej jakości befsztykami, przyrządzonemi przez ordynansa por. Sarmaty, który jako przyprawy używał tytoniu z własnych papierosów; ojciec mój postanowił ugościć niemi Komendanta i wydał odpowiednie rozkazy. Kiedy befsztyki były wreszcie gotowe, Komendant, a za nim oficerowie poczęli dzielić i próbować tego wykwintnego posiłku — miny zrzedły.

Befszyki tak były twarde, że nie można było myśleć o ich spożyciu. Oficerowie zatrwożeni patrzyli to na Komendanta, to na siebie, pytającym wzrokiem. Wtedy Komendant rzekł:

— Chłopcy, wy macie mocne zdrowe zęby, jedzcie te befsztyki, a mnie dajcie herbaty.

Lusia Winiarska.

WSPOMNIENIA Z PRAC PEOWIACKICH MOICH RODZICÓW W KIJOWIE.

Z historją wskrzeszenia Niepodległości Polski nierozzerwalnie złączona została obok Legionów, Polska Organizacja Wojskowa. Obie te formacje stworzył Józef Piłsudski.

P. O. W. powstaje poza linją wojsk walczących, z Komendą Główną w Warszawie. Na wschodzie centrami życia Peowiackiego były Kijów, Petersburg, Moskwa, Charków i Żytomierz, gdzie też przejawiano najbardziej aktywną działalność. P. O. W. w Kijowie czyli właściwie Komenda Naczelna Trzecia, tak zwana K. N. 3, rekrutowała się przeważnie z byłych członków Związku Filaretów, Związku Walki Czynnej, późniejszego Strzelca, oraz z harcerstwa i kółek tajnych samokształceniowych młodzieży akademickiej.

K. N. 3 pełniła na tym trudnym terenie, na rozkaz Sztabu Głównego, funkcję wywiadowczo-dywersyjną.

Ojciec mój rozpoczął pracę niepodległościową w Związku Walki Czynnej od chwili założenia tego związku przez Marszałka t. j. od roku 1908 — będąc jeszcze młodym studentem. Członkowie Zw. Walki Czynnej zakonspirowani po 5 w bardzo trudnych warunkach, uczyli się w lasach z bronią w ręku sztuki wojskowej, zdając egzaminy na stopnie oficerów i szykując się w ten sposób do zaczątków przyszłej armji polskiej. Następnie, w latach późniejszych po stworzeniu P. O. W. Tatuś, już jako czynny członek tej organizacji, wciągnął do współpracy matkę moją — a mieszkając stale w Kijowie, stworzyli z domu swego placówkę, w której załatwiano wiele spraw organizacji.

Przy szalonym terrorze bolszewickim, praca członków P. O. W. wymagała nadzwyczajnych ostrożności, konspiracji, dużej odwagi, zimnej krwi oraz zdecydowania w każdej chwili na najgorsze, co mogło spotkać, t. j.: więzienie, tortury w lochach czerezwyczajki lub

rozstrzelanie. Na każdym kroku czyhało moc niebezpieczeństw z powodu najmniejszej błahostki jak np.: idąca grupa 3—4 osób na ulicy, rozmowa w języku polskim, lub zdenerwowanie na twarzy idących przechodniów. W latach 1918 i 1919-ym w domu rodziców był rodzaj składu broni, sprzętu wojennego oraz materiałów wybuchowych, które należało w piwnicy, lub na strychach, bardzo umiejętnie przechowywać.

Pewnego dnia, jakiś żołnierz bolszewicki kręcąc się obok domu, w którym mieszkali rodzice, znalazł w zewnętrznych zagłębieniach muru dwa karabiny. Właścicielka kamienicy, dowiedziawszy się o tem odkryciu, przestraszona wbiegła do matki mojej, krzycząc, iż najpewniej to są karabiny ojca, gdyż nikt z jej lokatorów nie mógł ich przechowywać i ona świadczyć może, iż do rodziców wciąż ktoś przychodzi, co dla niej jest bardzo podejrzane i przez rodziców najpewniej wszystkich rozstrzelają!

Matka była wówczas sama w domu, gdyż ojciec był w biurze — jedynie 12-letni brat ojca Albin, był obecny przy tem zajściu. Mamusia wzrokiem porozumiała się ze strykiem, by zawiadomił ojca, a sama zajęła się uspokajaniem właścicielki domu i żołnierza, że to omyłka, byle tylko zyskać na czasie. Stryjek błyskawicznie zawiadomił ojca i tatuś z jednym z peowiaków natychmiast przyleciał do domu i zajął się bolszewikiem, przekonywując go przy pomocy wódki i sutego napiwku, iż to niesłuszne podejrzenie. Wkońcu żołnierz napoły przekonany, wyszedł w dobrym humorze, obiecując naza jutrz zbadać całą sprawę — a tymczasem w ciągu dnia i nocy skład broni został przez Peowiaków przeniesiony w inne zakonspirowane miejsce.

Ponieważ w dzień, podczas pracy biurowej ojca, przychodzili peowiaczy z różnemi poleceniami do domu — mamusia przyjmowała zlecenia lub paczki z bronią, a po powrocie ojca, wieczorem, informowała go o wszystkim.

Wśród licznych członków organizacji, którzy często bywali w domu rodziców w związku z pracami P. O. W., wyróżniała się odwagą młoda studentka uniwersytetu Marja Witekówna, której zazwyczaj powierzane były ważniejsze sprawy.

W letni dzień rano, matka trzymając mię na ręku (miałam za- ledwie kilka miesięcy) spacerowała przed domem w ogródku — i nagle zauważyła, iż ktoś idzie bardzo szybko do furtki ogrodowej. Wkrótce zobaczyła Marję Wittekównę, szalenie zmienioną i zdenerwowaną, niosącą jakąś paczkę w ręku. Zdziwiło to mamę niepo- miernie, gdyż p. Marja była zawsze bardzo spokojna i opanowana. Gdy obie weszły do domu, matka położyła mię w kołysce i zwróciła się z zapytaniem, co się stało? P. Marja prosząc o wodę, bardzo wyczerpana, prawie opadła na krzesło i zaczęła opowiadać. „Przy- wiozłam materiał wybuchowy, piorunian rtęci, proszę go schować i oddać mężowi. Podczas drogi tramwaj, którym jechałam, omal nie uległ katastrofie, wjechał bowiem na kamień i z powodu wstrząsu mógłby nastąpić wybuch zawartości paczki. Jednak nie obawa wy- buchów tak mnie zdenerwowała, a obawa zwrócenia na siebie uwagi, gdyż w tramwaju wśród publiczności mógł być agent bolszewicki”. Jakże wielkim wysiłkiem nerwów okupione były te codzienne prace peowiackie!

Komenda Naczelna P. O. W. zdecydowała wykraść z więzie- nia czerezwyczajki, skazanego na śmierć Peowiaka, którego parę tygodni dręczono, by dostać bodaj najmniejszą wiadomość o P. O. W. Sądono bowiem, że Peowiak wyczerpany doszczętnie nerwowo, zdradzi wkońcu swą przynależność do organizacji, lub poda cenny adres, przy pomocy którego możnaby było wykryć świetnie zorganizowaną, a tak dla nich szkodliwą P. O. W. Precy- zyjnie opracowany plan wykradzenia więźnia, dzięki wysiłkom Pe- owiaków udał się znakomicie. Straże więzienne zostały przekupio- ne, resztę zaś wykonali uczestnicy. Z więzienia wyprowadziła ska- zańca, ubranego w futro wuja, Marja Wittekówna i przyprowadziła do mieszkania rodziców, powierzając go troskliwej opiece, jako psy- chicznie złamanego i fizycznie wyczerpanego człowieka. Skazaniec miał u nas pozostać aż do chwili przyjscia do zdrowia, umożliwia- jącego mu odbycie dalszej podróży. W parę tygodni potem, pod opiekę rodziców oddano jeszcze jednego Peowiaka, na trop którego wpadła również czerezwyczajka — i obaj zamieszkali w gabinecie ojca. Pewnej nocy zimowej, koło godz. 3, tłukąc kolbami w drzwi,

wtargnęła do mieszkania czerezwyczajka, zachowując się wyzywająco i brutalnie. Było ich 9 bolszewików z marynarzem na czele. Marynarz o wyglądzie bandyty, stanął z rewolwerem w ręku nad łóżkiem matki i zaczął szczegółową indagację, a następnie przystąpił do szczegółowej rewizji mieszkania. W gabinecie ojca przygotowywał się do ponownego aresztowania wykradziony skazaniec — natomiast drugi, szczęśliwym trafem był nieobecny. W obecności ojca, marynarz z dwoma towarzyszami wszedł do gabinetu, gdzie znajdował się więzień, tak zdenerwowany, iż nie mógł dać odpowiedzi na stawiane mu pytania przez marynarza. Ojciec zachowując spokój i zimną krew, podczas niespodziewanej wizyty przedstawicieli Czeka — również i w tym wypadku, spokojnie powiedział, iż ów człowiek, to technik, od szeregu miesięcy bezrobotny, który w ostatnich dniach otrzymał posadę w biurze u ojca, i że wszystkie jego dokumenty tam się właśnie znajdują, co można w dzień sprawdzić.

Po kilkugodzinnej rewizji całego mieszkania, bolszewicy zaopatrzywszy się w obfity łup w postaci artykułów żywnościowych i cenniejszych przedmiotów, opuścili mieszkanie nad ranem, nie znajdując żadnego materiału, kompromitującego rodziców. Spokojne zachowanie się ojca, a głównie źle oświetlone malutką lampką naftową mieszkanie, ocaliło wszystkich.

Przytaczam tu tylko parę momentów z pracy rodziców w P. O. W., która obfitowała w niezliczoną ilość przygód. Członkowie K. N. 3 dokonali całego szeregu prac, jak wysadzanie mostów na ważnych liniach komunikacyjnych, niszczenie obiektów wojskowych, zdobywanie cennych materiałów informacyjnych oraz przesyłanie ich zbliżającej się armii polskiej.

Entuzjazm w pracy P. O. W. był tak wielki, iż nad niebezpieczeństwem nikt się nie zastanawiał, a tylko każdy pochłonięty był myślą, aby jaknajlepiej wypełnić włożone nań obowiązki, by szybciej zbliżyć ów umiłowany cel — niepodległość Polski.

A jednak jak bardzo wielu wśród Peowiaczek i Peowiaków nie było sądzonem doczekać chwili odrodzenia Ojczyzny! Krwawe pokłosie walki pociągnęło za sobą zgórą 160 ofiar—członków K. N. 3,

w straszny sposób pomordowanych w podziemiach czerezwyczajki, wśród których znajduje się również młodszy brat ojca ś. p. Felicjan Sołtycki, rozstrzelany na stacji w Koziatynie.

My wszyscy młodzi, szczęśliwi w wolnej Polsce, którzy tylko z opowiadań starszego pokolenia znamy hańbę niewoli i zmaganie się o nowe życie dla narodu — dziś zawołajmy:

Cześć świetlanej pamięci poległych Bojowników!

Ela Sołtycka.

WIECZORY JESIENNE W DOMU.

Zbliża się wieczór, wieczór jesienny, zimny i zapłakany. Zimno, mokro, ani pójść na spacer, ani pobawić się w ogrodzie, ani nawet na balkonie.

Nudzi się, widać, wszystkim w domu, kto nie ma roboty...

Dla wszystkich rozpala się kominek. Teraz już ciepło, miło i tak ładnie pachną gałązki ułożone obok!

W końcu Mamusia i Tatusz zwabieni jasnym płomieniem, który bucha tam, w białym Ich domku, przychodzą i siadają obok kominka.

Tatusz zaczyna bajkę. Bajka jest śliczna, coraz więcej przygód ma ten mały Mieczyk. „Czy siostsycka Miecyka miała palteczko?” — zapytuje Jagódka. „Miała” — odpowiada Tatusz. „A kaselek miała? — Miała”. Tatusz kończy bajkę, a i z nią kończą się chwile spędzone w krainie czarów.

Idziemy na kolację, a potem spać.

Wanda Piłsudska

wypracowanie klasowe z 1930 roku.

WSPOMNIENIA.

Podczas wypadków majowych w r. 1926 Marszałek Józef Piłsudski był z wojskiem na Pradze. Ojciec mój jako porucznik dostał rozkaz ze sztabu i musiał pojechać na Pragę. Ponieważ mosty były zajęte, pojechał łódką z p. Trzepińskim. Na Pradze podszedł do

grupy oficerów, którzy otaczali Józefa Piłsudskiego. Jeden z jego adjutantów mówił, że w Warszawie jest już strajk. Na to mój ojciec, który dopiero co przyjechał: „Panie Marszałku, w Warszawie wcale niema strajku”. Wtedy Józef Piłsudski wydał rozkaz, aby ojciec mój pojechał do sztabu. Na dowód tego, że rozkaz jest prawdziwy, podpisał się na bilecie wizytowym ojca, piórem ojca. Ta pamiątka jest dla mnie bardzo droga i bardzo ją Kocham.

ucz. kl. II gimn.

WSPOMNIENIA O MARSZAŁKU.

Moja Mamusia, pracując w miesiącu lipcu—sierpniu w 1920 r. w Szef. D-twa 3-ej Armji, widywała pana Marszałka, który przyjeżdżał na inspekcje do Kowla witany radośnie przez swoich żołnierzy. Całe noce w oknach wagonu pociągu, którym przyjeżdżał, widać było w oświetleniu lampy pochyloną nad mapą, głowę pana Marszałka. Pracował. Całe otoczenie widziało wówczas, jak bezgranicznie droga jest Mu Ojczyzna, dla której poświęcał tak bardzo należy Mu odpoczynek i zdrowie.

W 15 lat potem nieubłagana śmierć zabrała Go od nas, pozostał jednak na zawsze w nas Jego Wielki Duch.

Mój Tatusz opowiadał, jak będąc żołnierzem 9-ej Dywizji, kilka razy spotkał Marszałka, który przyjeżdżał na front i z narażeniem życia własnego odwiedzał pierwsze linje okopów strzeleckich. Ten przykład, nadzwyczajny humor i pewność zwycięstwa bijąca z oczu, wprowadzały żołnierzy w entuzjazm i pozwalały im łatwiej znosić trudy wojenne.

Był to jedyny Wódz, który mógł stworzyć niepodległość Polski. A teraz moje wspomnienia:

Kiedy byłam małą, bo 5-cioletnią dziewczynką i mieszkaliśmy w Wilnie, Rodzice zabrali mnie ze sobą na ulicę, ażeby wziąć udział w spotkaniu Marszałka, który przyjeżdżał do swego ukochanego miasta. Widziałam Marszałka, którego obraz na zawsze pozostał mi w pamięci.

W tem „mieście ukochanem” spoczywa obecnie serce Marszałka.

Jestem dumna z tego, że moje rodzinne miasto — Wilno było najdroższem miastem Największego Człowieka w Polsce.

Hala Kamniew

ucz. V oddziału szkoły pow.

MÓJ CHRZEST.

Pamiętam dokładnie mój chrzest. Miałam wtedy 8 lat. Właściwie dzieci chrzci się, jak są jeszcze bardzo malutkie, a ze mną to cała długa historia. Kiedyś, gdy mój Tatuś pełnił służbę przy Komendancie w Sulejówku, Mama wybrała się razem ze mną, aby Go odwiedzić. Komendant był wtedy zaziębiony i leżał w łóżku. Ojciec wziął mnie na ręce i zaniósł do Komendanta. Przerażona widokiem nowych twarzy, nowego otoczenia, zaczęłam wyrywać się z rąk Ojca, okazując bardzo wojownicze usposobienie.

Posadzono mnie na łóżku Komendanta, który obejrzał mnie ze wszystkich stron, a potem powiedział: „czy już ochrzczone? — nie Komendancie — A więc wy poczekajcie na mnie, jak będę miał kiedyś czas, to ją ochrzcimy”. W ten sposób Komendant wyraził wolę, że chce zostać moim Ojcem chrzestnym. Pamiętam blask Jego szarych, ojcowskich oczu, któremi spojrzał na mnie przy pożegnaniu. To spojrzenie nie było tylko dla mnie. Miał je Komendant dla wszystkich polskich dzieci.

I tak czekaliśmy na Komendanta kilka lat, aż kiedyś na raucie w Zamku, Komendant wyznaczył dzień mojego chrztu na środę 9.X.1929 roku.

Ale nie było czasu na chrzest w kościele, zresztą Komendant powiedział: „U mnie też można. Tylko wybierzcie mi godną kumę za parę”.

Tak więc w środę ubrana w białą sukieneczkę pojechałam z Rodzicami do Belwederu. W olbrzymim różowym salonie urządzony był ołtarz, i zebrani goście oczekiwali przybycia Komendanta. Wszedł wreszcie z pogodną twarzą, prędko powitał wszystkich zebranych, a potem... potem podszedł do mnie i zawiesiwszy mi na

szy medalik z Matką Boską Ostrobramską, powiedział: „masz dziecinko moją wileńską Bożię”.

Stałam między Nim, a między matką chrzestną, ponieważ księdzu odpowiadałam sama, Marszałek położył mi tylko rękę na ramieniu i mocno ją zaciskał. Byłam już wtedy na tyle mądra, że rozumiałam Jego wielkość, wiedziałam, że jest Ojcem wszystkich legionistów, Dziadkiem polskich dzieci.

Dlatego chrzest wrył mi się tak głęboko w serce. I była to najcudniejsza chwila mego życia.

.Krystyna Jurgielewiczówna
ucz. kl. II-ej.

W DNIU ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI.

Było to w listopadzie roku 1918-go, Niemcy, którzy się tak pewnie rządili w Polsce, zaczęli tracić grunt pod nogami. W Berlinie wybuchła rewolucja, a u nas w kraju powstała z rozkazu Komendanta Józefa Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa, organizowała się i czekała tylko chwili, aby jawnie wystąpić przeciw Niemcom. W naszej okolicy: w Sobieszynie, Drażgowie i Wólce*), były też oddziały P. O. W. Tatuś często jeździł na potajemne zebrania i ćwiczenia peowiackie, z których wracał późną nocą.

Dnia 11 listopada zasiedli wszyscy do obiadu (rodzice, bracia i ja), a na obiad mama usmażyła pączki, bo to były imieniny tatusia, kiedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi. W chwilę potem drzwi się otwierają i wchodzi oddział młodych chłopców z karabinami na ramionach. Dowódca oddziału, Szymanowski, nauczyciel szkoły gospodarczej w Brzozowie, melduje wieść radosną: Komendant Piłsudski powrócił z Magdeburga i dał rozkaz rozbrojenia Niemców. Oddziałek zatrzymuje się na krótki postój — chłopcy siadają do stołu — dzielimy się obiadem. Nastrój wesoły i pełen nadziei. Po obiedzie peowiacy ruszają w kierunku Białej Podlaskiej. Tatuś odjechał do Garwolina, gdzie usuwano Niemców z powiatu. Niemcy

*) Południe woj. białostockiego i północ woj. lubelskiego.

bez oporu uciekali do najbliższych stacyj kolejowych, aby wydostać się z Polski. Jednak zdarzały się wypadki zbrojnego oporu. Oddział peowiaków z naszej okolicy spotkał w Międzyrzecu niemieckich „Huzarów śmierci”. W walce z nimi zginęło wielu peowiaków.

11 LISTOPAD 1934 R.

Jak coroku wybieram się na rewję 11 listopada na pole Mokotowskie i jak coroku marzę, aby defiladę przyjmował Komendant. Chcę Go koniecznie zobaczyć. Gdy pierwszy raz widziałam Komendanta, byłam jeszcze dzieckiem. Marszałek jadąc, czy wracając z Wilna, miał się zatrzymać w Grodnie. Na stacji witali Komendanta oficerowie, a wśród nich znalazło się miejsce dla małej dziewczynki, która w nagrodę za ofiarowane kwiaty, została przez Dziadka pogłaskana.

Tą małą dziewczynką byłam ja.

Ileż radosnych wspomnień łączyło się z tem spotkaniem. A teraz po ośmiu latach, marzę, aby raz jeszcze zobaczyć Komendanta.

Przyjeżdżamy na pole Mokotowskie. Trybuny zapchane dokumentnie. Cudem odnajdujemy miejsca w jakiejś, nawet dobrze położonej łoży. Chwila oczekiwania, aż wreszcie — serce zamiera na chwilę. Komendant przejeżdża przed trybunami. Defilada nie jest dziś dla mnie ciekawa. Oczy mam utkwione w postać ukochanego Wodza. Chcę Go sobie dobrze wrazić w pamięć. Defilada kończy się jak cudna bajka. Z żalem opuszczam swoje miejsce. Tłok jest taki, że aby się dostać do auta, musimy przejść przez całe pole Mokotowskie. Idziemy i rozmawiamy o przeżytych chwilach. Dochodzimy do ulicy Rakowieckiej... nagle słyszymy syrenę samochodową i obok nas przejeżdża auto, w którym siedzi Komendant.

Dwaj panowie, z którymi byłam, wyprężyli się na baczność i salutują. Tylko ja biedna nie wiem, co ze sobą zrobić. O jakże żałowałam, że nie byłam jeszcze wtedy peowiaczką — z jaką radością zasalutowałabym Komendantowi.

Lusia Winiarska.

FRAGMENTY REFERATÓW UCZENNICH.

LEGJONY W PISMACH JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

„Żołnierze... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny”. — Tak mówi Komendant Józef Piłsudski do 1-ej Kompanji Kadrowej w dniu 3 sierpnia 1914 roku. W liście swoim z dnia 6 listopada 1916 r. do rektora Brudzińskiego pisze Piłsudski: „Jestem żołnierzem z ducha i usposobienia”.

Józef Piłsudski jest żołnierzem, jest wodzem legjonów. Wódz i legjony w ogniu walki przebyły dwa lata. Wśród ciężkich trudów wojennych ubiegł im ten czas. Widział wódz żołnierzy swoich w obliczu śmierci i w obliczu chwały, w szpitalu i w marszu, z bagnetem i z dziewczyną, śpiewającego i płaczącego...

Aby powziąć decyzję doniosłych rozstrzygnięć musiał nie tylko widzieć, musiał wiedzieć, znać. „W bitwie jest zawsze więcej niewiadomych, niż równań” — powiedział Józef Piłsudski, — chodzi o to, aby ilość niewiadomych zmniejszyć do minimum — reszta zależy od szczęścia”. Cóż za wódz mógłby ryzykować wciągnięcie własnego wojska, jako jeszcze jednej niewiadomej? — Józef Piłsudski znał legjony i jeśli my o nich wiedzieć chcemy, czytamy o nich z Jego pism i rozkazów, a poznamy żołnierzy i dowiemy się, czem byli oni dla Wodza.

LEGJONY WOBEC NARODU.

Mówi nam Józef Piłsudski w odczycie „O wartości żołnierza legjonów”: „Byliśmy nowatorami”. Rzeczywiście byli nowatorami i trzeba dodać, że jeśli to nowatorstwo, ta niespodzianka nagłego zaistnienia legjonów, sprawiona zaborcom, wzbudza w nas radosną dumę, to — to samo nowatorstwo legjonów wobec narodu, nowatorstwo wbrew woli narodu polskiego — jest dla niego hańbą. Znikczemnienie narodu niewolnego, pierwszy raz tak silnie

w historję Polski uderza, z taką oczywistością występuje. Zjawienie się legionów, wojska polskiego od lat 50 nieistniejącego, nawet w pragnieniach, zamiast ukazać się dla Polaków jako urzeczywistnienie skrytych marzeń — jest — według nich — niepotrzebne. Nie mieć śmiałości działać, aby Polskę odzyskać — to tylko słabość, ale nie mieć śmiałości marzyć o tem, to już nikczemność.

LEGJONY W WALCE O POLSKOŚĆ.

Posądzano Piłsudskiego, że idzie na ugodowość z Austrią. To, co było potrzebą chwili, wzięto za politykę, zakrojoną na daleką metę. Słuchajmy jak nawet ta chwila potrzeby zawadjacko podkreślała polską odrębność, oto jak mówi J. Piłsudski o stosunku swoich żołnierzy do Komendy Austrjackiej: „Walka z ówczesną Komendą austrjacką, noszącą inne niż my mundury, a zatem przypominającą nam inne wojska, stanowi bodaj jedną z najpoważniejszych stronic historii Legionów w czasie ich tworzenia się i dalszego życia”. Przekora omijania przepisów wojskowych w stosunku do oficerów austrjackich, była jednym z przejawów leguńskiego uporu.

MISJA LEGJONÓW.

W pismach Piłsudskiego widzimy wyraźnie, jakie zadanie według Niego miały spełnić i wypełniły legjony. To zadanie — to jakby walka na trzy fronty: przeciw Rosji w krwawych bitwach na linii bojowej, druga przeciw Austrii w zawadjackiej przekorze akcentów polskiej odrębności i ta trzecia — najboleśniejsza, lecz najważniejsza, walka z opinią własnego narodu, z jego brakiem wiary w polskie siły, w polskiego żołnierza.

WARTOŚĆ MORALNA LEGJONÓW.

Jeśli Legjony zostały powołane i pełniły swój cel rozbudzenia ducha narodowego, to zawdzięczają to, nie swej sile liczebnej i technicznej, lecz swej wysokiej wartości moralnej. Ożyły w Le-

gjonach najlepsze tradycje żołnierza polskiego: jest brawura obok karności, szaleństwo chwil obok znojnego trudu żołnierskiej codzienności, które legun z zawadjacką wesołością wypełniał. W momentach odwrotów, w których najczęściej załamują się nawet dobrzy żołnierze, leguńska harda dusza triumfowała. „W Moich Pierwszych Bojach” — pisze Piłsudski: „z pewnym niepokojem przyglądałem się nazajutrz wpływowi odwrotu na żołnierzy. Upadku morale żołnierskiej nie widziałem”. To „morale” było bogactwem Legjonów, które zastąpiło im niedobór umundurowania, uzbrojenia, wyżywienia i tego najważniejszego — poparcia w opinii narodu.

WÓDZ I ŻOŁNIERZE.

Kiedy Legjony wychodziły z Oleandrów, nikogo prawie nie miały za sobą, a wszystkich i prawie wszystko przeciwko sobie. Mówią nam o tem słowa pieśni: „leliśmy krew osamotnieni, lecz z nami był nasz drogi Wódz”. Przez jakie trudy Wódz i Legjony przejść musiały nim „Legenda i sława wzięły ich na swoje skrzydła”, o tem nawet pisać trudno temu, kto z nimi tego nie przeżył. Ale dużo jeszcze czasu miało upłynąć, nim cały naród odnalazł w nich swoich najszlachetniejszych braci. Ta samotność wyrobiła w legjonistach szczególną dumę, zespoliła w stężoną solidarność: Wodza z legunami, leguna z legunem. W obliczu śmierci, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i historją, Wodza i żołnierzy łączyła miłość. Pierwszy rozkaz: „Żołnierze, macie zaszczyt...” — to tylko Wódz mówi do żołnierzy, którym wartość niezmierną nadaje chwila, narzuca rolę pierwszych od lat 50 żołnierzy polskich. Po pierwszych miesiącach walk chwila uroczysta, podniosła, rzeczywistość roli pierwszych żołnierzy wypełnia żywą treść bohaterskich dziejów. Rozkaz po bitwie pod Łowczówkiem, to już nie rozkaz - symbol, lecz pochwała kochającego Wodza, dumnego ze swych legunów. „...Jestem dumny — towarzysze broni, że Wam przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych pochwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu męźnych, dzielnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszedniemi”.

I znów po roku wspólnych walk, tak mówi Komendant do swoich żołnierzy: „Chłopcy. Naprzód. Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania”.

Między Wodzem i żołnierzem leży ogromny dystans karnie przestrzeganej hierarchji, od żołnierza do Wodza pnie się po stopniach służbowych posłuszny meldunek, a Wódz do żołnierzy mówi rozkazem, czytany przez odpowiednich dowódców przed zszeregowaną na baczność kompanją.

Całe szczęście, że uczucie chadza nietylko drogami służbowymi, ale ma na usługach cały delikatny aparat, aparat możliwości i czynów człowieka, które świetnie potrafi dla swoich celów zużytkować. Wyrazem uczuć legionistów są ich czyny wojenne. Czyny płynące z takiej mocy ducha, z uczuć tak silnych, że opowiadać o nich może tylko sztuka. Mówią nam jej językiem o dziejach legionów pieśni, poezja i malarstwo. „Poszło przedewszystkiem za nami to, co jest najpiękniejsze w kulturze ludzkiej — poszła sztuka” — pisze J. Piłsudski w artykule „O wartości żołnierza legionów”. I dalej: „Im większy wysiłek, im większa praca ducha ludzkiego, tem silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego nikczemnego życia...”. „Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legionowy”.

Z zestawienia tych dwóch sądów o wysiłku i pracy ducha jako źródle, z którego powstaje sztuka i w stwierdzeniu siły poezji twórczej w legionach, wynika jasno, na jak wysokim poziomie stawał Józef Piłsudski morale swoich legionów.

W pismach, mowach i rozkazach powiedział Wódz, czym był dla Niego żołnierz legionowy, wydał mu chlubne, zaszczytne świadectwo i przekazał je w dziełach swoich potomności. Legionista odpowiedział Komendantowi piosenką i wierszem. W poezji i pieśni legionowej, która stała się nabytkiem całego narodu i zostanie jako rzecz żywa i trwała, usłyszymy najbardziej bezpośrednio, jak mocno żołnierze kochali swego Komendanta, jak wiele mieli do Niego zaufania, jak byli z Niego dumni. Ale o tem niewiele jest

w pismach Piłsudskiego; o zaufaniu, jakie mieli dla Niego żołnierze czytamy: w „Ulinie Małej”: „...nieraz potem po marszu przez Ulinę Małą słyszałem słowa moich żołnierzy: teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli On nas wyprowadził z Uliny, to już jesteście spokojni!”

Po przeszło dwóch latach wspólnych czynów wojennych Komendanta i legionów, czynów, mających Polskę do zmartwychwstania rozbudzić, przychodzi moment rozłąki, pożegnania. Komendant podaje się do dymisji. Odchodząc, zostawia Wódz swoim żołnierzom te słowa: (List do pułkownika Rydza-Śmigłego z dnia 5/XI 1916 r.). „Najcięższą może chwilę w naszym wspólnym życiu przeżyliśmy niedawno, gdy pękł mój widoczny związek z wami! ...Z chwilą mego ustąpienia daliście wyraz swym uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji...” „...dumny być mogę z tego własnowolnego zespolenia swego losu przez żołnierza z moim losem, do głębi duszy wstrząsało mną wzruszenie na myśl, że zasłużyłem na tak głębokie zaufanie i tak szczere uczucie — jedno z najsilniejszych w świecie — uczucie prawdziwego żołnierza dla swego naczelnika”.

Takie było pożegnanie Wodza z żołnierzami Legionów.

Ewa Twardówna
ucz. VIII kl.

FRAGMENTY Z REFERATU P. T. „LEGJONY W POEZJI”.

„O KOMENDANCIE”.

— Tak, jak twórcą, kierownikiem i duszą Legionów był Komendant Piłsudski, tak postać Jego stanowi również ośrodek poezji legionowej. Od Niego zaczyna się epopea legionowa, którą zamyka również On, prostym, radosnym, i prawdziwym słowem: Polska. I za Nim w legionowe szeregi, do wojennych okopów, na front, na walkę, idą nie tylko żołnierze — idą myśli, marzenia i pragnienia wszystkich i również w szary mundur ubrana idzie z nimi poezja.

— Najpierw więc poezja o Wodzu — Komendancie — Brygadjerze — Józefie Piłsudskim. Legjony wyruszają na pierwsze boje; niewiadomo jeszcze, co czeka szarych żołnierzy, którzy „na stos rzucili swój życia los”. Wierzą jednak w ukochanego Komendanta - Wodza. Oto wyjątek z wiersza Lubicza p. t. „Komendantowi”:

A Ty wodzu na czele legjonu
poco wiesz na boje huf krwawy?
— Ja chcę naród ochronić od zgonu —
— wiodę naród w blask życia i sławy.
Jedź-że, jedź! — koń Twój stąpa po darni,
liście dębu Ci damy do wianka.
W zorzę złotą po ruin męczarni
wwiedzie Ciebie i huf Twój — kasztanka!

— Wśród poezyj legjonowych spotykamy zarówno nazwiska najbardziej znanych poetów: Relidzyński, Słoński, Mączka, Żuławski, jak i wiele innych, chwytających nas za serce prostotą, szczerych i naiwnych nieraz wypowiedzi prostych ludzi. Tak jedni, jak i drudzy pełni są zupełnego oddania i miłości dla Komendanta: „Z Nim i dla Niego wszędzie!” oto jedna wspólna nuta, drgająca we wszystkich legjonowych utworach:

Przy Tobie stoim, wierna straż,
przez Ciebie Polska będzie.
O Komendancie! O Ty nasz!
Za Tobą, z Tobą — wszędzie!!!

Autorem tego wiersza jest Wiślanin — sierżant I pułku I-ej Brygady. Poniżej wiersza zauważyć możemy tak często spotykaną w poezji legjonowej notatkę: zginął 5.VII. 1916 r.

Lub taki jeszcze wyjątek, świadczący o ogromnem zaufaniu, jakim żołnierze obdarzali Komendanta:

Pójdziemy za Tobą z ślepemi oczyma
Ty duchem swym drogę nam wskaż!

Pierś nasza i kule i bóle wytrzyma,
gdy rozkaz Ty wodzu nam dasz...

— Jeżeli zechcemy w poezji legjonowej obserwować chronologję wypadków wojennych, zauważymy, że jest ona żywą kroniką historyczną. Przed każdą bitwą i po każdej bitwie, czasem nawet w okopach czują żołnierze obecność swego wodza i dla Niego to powstają poezje-listy, poezje-raporty, poezje-wspomnienia. Przytaczam tu wiersz Relidzyńskiego, pisany z obozu internowanych w Benjaminowie, do Komendanta, przebywającego wówczas w twierdzy magdeburskiej.

Już nie jesteś samotny, Rycerzu,
pośród Rzeszy tak obcej, choć swojej,
bo w serc naszych żołnierskiem przymierzu
z Tobą polska nad Narwią straż stoi...
Plon wydały Twe trudy i znoje
— duch Twój w piersiach nam ogniem się żarzy...
Niechaj będą spokojne sny Twoje —
— my czuwamy, jak Mohort, na straży!

— W referacie tym nie będę przytaczać chronologicznego biegu wypadków legjonowych. Chodzi mi o uwypuklenie samego charakteru legjonowej poezji — jej zabarwienia, idei, warunków, w jakich powstała. — Trudno jest w najogólniejszy choćby sposób czemś zakończyć ten pierwszy i najważniejszy motyw legjonowej poezji o Wodzu — zawsze poczuwamy, że to jeszcze nie wszystko, że czegoś brakuje. — tego „brakującego” szukać będziemy w dalszych poezjach legjonowych i wtedy zauważymy, że każdy wiersz z tych czasów, oglądany uważnie, pod światło, zawiera coś o Nim, o Jego Czynie.

Postać Wodza w mniejszym lub większym stopniu przegląda przez wszystkie legjonowe poezje... ale i to nie będzie wszystkim... i tu będzie znowu czegoś za mało. — W jakim bowiem sposób można wypowiedzieć najpiękniejszymi choćby słowami to, co było Nim, Czynem, Polską?



P.6779

SPIS RZECZY.

Od redakeji.

Wspomnienia P. Dr. K. z okresu walk o Niepodległość Polski — *Wanda Ciborowska, ucz. V kl. szk. powsz.*

Opowiadania Tatusia. Śmierć ppr. Stefana Krak-Dudzieńca — *Krystyna Jurgielewiczówna.*

Wspomnienia z wojny i pracy niepodległościowej — *Lusia Winiarska.*

Wspomnienia z prac powiackich moich rodziców w Kijowie — *Ela Soltycka.*

Wieczory jesienne w domu — *Wanda Piłsudska, wypracowanie klasowe z 1930 roku.*

Wspomnienia — *ucz. kl. II gimn.*

Wspomnienia o Marszałku — *Krystyna Jurgielewiczówna, ucz. kl. IIej.*

W dniu odzyskania Niepodległości — *Lusia Winiarska.*

Legjony w pismach Józefa Piłsudskiego — *Ewa Twardówna, ucz. VIII kl.*

Fragmenty referatu p. t. „Legjony w Poezji” — *Alicja Iwańska, ucz. kl. VIII-ej.*



7.6779

